

Wspomnienie o Kaziu Dziewałtowskim

19 września ub.r. zmarł w Halifaksie w Kanadzie Kazimierz Dziewałtowski-Gintowt (1937-2003), inżynier geodeta, jeden z najwspanialszych ludzi, z jakimi zetknął mnie los.

Nasza znajomość rozpoczęła się w roku 1974, kiedy to jako pracownik Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Warszawie i główny geodeta województwa organizowałem narady i spotkania, w których On brał udział z ramienia Wojewódzkiego Biura Geodezji i Urzędów Rolnych. W dyskusjach często był moim adwersarzem, przy czym w żarliwych polemikach wyróżniał się znakomitą znajomością przepisów, jasnością wywodów, celną argumentacją i niezwykle staranną polszczyzną. Emanował życiową energią i oryginalnym, zabarwionym często nutą ironicznej refleksji, poczuciem humoru. Dlatego też, kiedy nadarzyła się okazja, zaproponowałem Mu pracę w naszym biurze. Dzięki fachowości i ujmującemu sposobowi bycia szybko zyskał sympatię i szacunek wszystkich pracowników. A nasza znajomość przerodziła się w przyjaźń. Obserwując Kazia – duszę towarzysztwa, człowieka otwartego, chętnie opowiadającego zabawne historie – trudno było się domyślić, że ma za sobą bardzo trudne, dramatyczne chwile.

Przyszedł na świat 28 lipca 1937 r. w Warszawie. Nie było Mu dane poznać ojca, zmarłego nagle parę miesięcy przed Jego urodzeniem, ani starszego brata Zbyszka, który odszedł do wieczności rok przed ojcem. W 1951 r. przyszedł kolejny cios – umarła jego matka Irena. Mimo że wychowywała Go samotnie, przy tym w strasznych wojennych czasach, potrafiła przekazać Mu wartości, które cenił Jego ojciec. Kazimierz Dziewałtowski-Gintowt senior był potomkiem starego ziemiańskiego litewskiego rodu, wnukiem zesłanego na Sybir powstańca z 1863 r., a w okresie międzywojennym piastował



FOT. Z ARCHIWUM RODZINNEGO

funkcję wojewody tarnopolskiego, później wileńskiego. Czytając słowa, które napisali o nim przedstawiciele Związku Sybiraków (był jednym z jego założycieli), nie sposób nie dostrzec podobieństwa między ojcem a synem: „Stanowisko swoje z całą świadomością traktował jako powołanie społecznika i patrioty. Pracował z nadzwyczajną energią, z zapałem, całego siebie wlewał w pracę, nigdy nie zasklepił się w raz wytkniętych szlakach pracy, stale ujawniał twórczą inicjatywę (...). Reprezentował też ujmujące cechy polskiego charakteru – serdeczność, szczerość, wesołość, czym stale zjednywał sobie ludzi”.

Trzynastoletni chłopiec ze złym – jak na czasy PRL – życiorysem zostaje sam. Tylko hart ducha i pomoc szlachetnych ludzi sprawiły, że w 1955 r. ukończył Technikum Geodezyjne w Warszawie. Trudne warunki zmusiły Go do natychmiastowego podjęcia pracy: najpierw w Wojewódzkim Zarządzie Rolnictwa w Olsztynie, a po roku – w WBGiUR w Warszawie, w którym był zatrudniony do roku 1975. Wykonywał tam ewidencję gruntów i budynków, rozgraniczenia nieruchomości, inventaryzację uzbrojenia terenu, opracowania fotogrametryczne. Zajmował się także geodezyjnym opracowywaniem planów zagospodarowania przestrzennego, m.in. przygotowywaniem terenów (podziałami) pod budownictwo mieszkaniowe. Wspierany przez żonę Barbarę, lekarzkę, podejmuje w 1969 r. zaoczne studia na Wy-

dziale Geodezji i Kartografii Politechniki Warszawskiej. Mimo nawału pracy i obowiązków rodzinnych (w 1971 r. zostaje bowiem szczęśliwym ojcem) kończy je w 1973 r.

Przejsie do mojego biura rozpoczęło naszą wspólną pracę, w której potwierdził się profesjonalizm Kazia. Przebywając z Nim na co dzień, mogłem dostrzec Jego ogromną odpowiedzialność, sumienność, ciepło, koleżeńskość, empatię. Po likwidacji województwa warszawskiego nasz zespół przeniósł się do GUGiK-u. Pracowaliśmy razem do 1985 roku, do czasu, kiedy Basia podpisała kontrakt na pracę w Kuwejcie. Pojechali tam we trójkę, a Kazio zatrudnił się w Geokarcie (zdjęcie poniżej). W 1988 r. zdecydowali się na wyjazd do Kanady. Zamieszkali w Toronto, a potem w Halifaksie w Nowej Szkocji. Kazio pracował tam w kilku geodezyjnych firmach, wszędzie zyskując uznanie i sympatię. W ciągu 30 lat aktywności zawodowej w Polsce był wielokrotnie odznaczany, a tuż przed wyjazdem do Kuwejtu otrzymał Złoty Krzyż Zasługi.

Nagła i przedwczesna śmierć Kazia poграżyła w głębokim smutku Jego rodzinę i przyjaciół, ale słowa, które wygłosił na pożegnanie syn Witold, dziś już 33-letni informatyk, świadczą o tym, że do Zmarłego może odnosić się stwierdzenie *non omnis moriar*: „Mój Tata odszedł do lepszego świata. Zostawił mnie z niewiarygodnie trudnym zadaniem życia według Jego norm. Mogę tylko starać się dążyć do tego, aby je osiągnąć i mam nadzieję, że pewnego dnia stanę się tak dobrym mężem i ojcem, jakim był Tata. Jest tyle rzeczy, które mógłbym o Nim powiedzieć. Lubił muzykę klasyczną. Był dżentelmenem w każdej sytuacji, a mimo to umiał przekraczać sztywne konwenanse. Był mądrym i wnikliwym znawcą ludzkich charakterów. Był opiekuńczy i wrażliwy. Tata nigdy nie lubił mówić o śmierci. Zapamiętajcie Go żywym. Pamiętajcie, jak siedzieliście razem przy kominku, rozmawiając o polityce i słuchając Jego dowcipów. Proszę, zachowajcie Go żywym w Waszych sercach i pamięci, wtedy naprawdę pozostanie z nami na zawsze.” Kochana Basiu, Kochany Witku! Tak właśnie my wszyscy, bardzo liczni Jego koledzy i przyjaciele, będziemy Kazia wspominać.

Bogdan Grzechnik



FOT. Z ARCHIWUM RODZINNEGO